

# POETA

(sesja tekstowa do spektaklu POETA)

teksty oznaczone \* nie znalazły się ostatecznie w spektaklu

W żółtej mazi kielecczyzny kicha jak grucha  
ogień pali ją od wewnątrz i spala skórę jak ortalion  
ona jak globus - rozdęta pustką, siną magmą  
przychodzi do mnie o świcie, skrobie w drzwi rozplaszczona na nich,  
naga, śpiewa cichutko, sika na wycieraczkę, kurwa - mówi coś.  
ona przychodzi do mnie rano, baby krzyczą przez otwarte okna, klną i wyzywają  
ją,  
ja czarny, rozdęty jak puszka z piwem, dymam puszkę z piwem i spuszczam się  
jej do środka.

Widzę go jak stoi na dworcu, ma sine powieki przyklejone do stóp, tańczy,  
wyrzuca z siebie najbardziej kurewskie kawałki, macha do mnie chustką  
wręcza mi puste pudełko gdzie gorący mózg, pozłacane kocięta zdychają plując  
w siebie wnętrznościami, puch unosi się w powietrzu,  
zagryzam kurczaka własnymi zębami,  
kocham się z tobą na jasnym, lśniącym blacie stołu kuchennego, ale co to za  
miłość, kiedy czuję jak krew spływa mi po udach.

Otwieram oczy i wpadam w bezdenne czeluście  
jest mi gorąco i zimno na przemian, ortalion przykleja mi się do pleców, włosy  
topią się jak wosk, czuję jakby w gałkach oczu grzały się metalowe pręciki  
idę, choć wiem, że piwa dla mnie nie starczy  
któregoś dnia spotkałem glinianą figurkę Stefana, miała nadmiernie  
wydłużonego penisa i kopulowała ze świnką skarbonką,  
gdyby mógł powiedzieć co naprawdę czuje.

Zewnętrzna konstrukcja megafonu jak głowa oderwana od szyi, jak ból poniżej  
żołądka, jak żółć zmieszana z krwią - sam wyjdę, kołysze mną w górę i w dół  
kamienna forteca erekcji  
gdybym się z tobą rozstał musiałbym podążać w kierunku światła, a światło  
mnie boli, pali mi skórę, obrzydliwe - pamiętam matkę sprzed ćwierć wieku,  
biegała na golasa i wrzeszczała! nie mogłem spokojnie kolebać się w kolebce,  
patrzyła mi w twarz, dotykała mnie zimnymi rękami: oczekuję wejścia na wyższe  
orbity, oczekuję wejścia na wyższe orbity!  
leży przede mną naga, kępka rozwichrzonych włosów, piersi małe i sterczące,  
wchodzę w nią, ona pojękuje cicho, ale jej ciało zwiotczało, miękkie, białe,  
jakbym rznął trupa, nic tylko próżnia, próżnia  
ja zaś po kolejnych stopniach coraz wyżej, czuję jak podbrzusze wypełnia mi  
gorąca sperma i widzę to w jej oczach - trafiłem we właściwe miejsce,  
przeniknąłem penisem jej przeszłość, nakłułem ją aż do pieluch,  
teraz będzie spokojna, będzie unosić się w moich ramionach, teraz będzie  
pokrywać się czerwonymi plamami, dziwka.

W piersiach radośnie i pomarańczowo, idę ulicami, dygam sobie, mieszam palcami w spodniach, lód płonie mi w oczach, skóra wysycha, mijam gościa, mijam dwóch gości, mijam trzech gości, misterium bezmyślności, wchodzę na piwo, a żywo, tam jedna dupa cała w strupach, biorę dwa łyki i czuję siki, tamta nie chowa gęby i zre otręby, by zrzucić sadła nie tyka jadła, cyce jak balony, sługa unizony, klepię ją w dupę, rusza się z trudem, chwyta mnie za chuja, nagle widzę wuja, wuj mówi chodź, pokażę ci nowe życie, prawdziwie męskie w krzakach każe mi zdjąć majtki, obmacuje mnie, dotyka, potem klęka i zaczyna ssać, mówię wuju przestań, przecież to nieładnie, a wuj z pełnymi ustami do mnie, nie pierdol, a właściwie pierdol, a potem każe mi się odwrócić, i dźga mnie w tyłek, skurwysyn, kopię go butem, wuj upada, zalewa się krwią, jeszcze dwa razy, widzę zęby porozrzucane na ścieżce, wciągam gatki i idę do kolegów, którzy taplają się w stawie, hej koledzy - mówię do nich - puśćmy wodze fantazji, bo jakoś nudno.

Asia to przyjaciółka, zabrała mnie kiedyś do zoo, zobacz mówi, jakie piękne zwierzątka, gdybyś chciał, mogłabym ci jak ten pawian...  
A ja do niej, Asia, potrzebujesz prawdziwego życia, a ona do mnie, nie mów tak nigdy, bo czuję się urażona. Zabrała mnie do domu, zrobiła mi herbaty z cytryną, nalała mi kieliszek wódki, wypilem wódkę  
Asia rozebrała się, patrzę, piersi obwisłe, cipka jakaś zszarzała, Asia mówię, nie będę cię pieprzył, jestem dzisiaj zajęty, mam egzamin z metafizyki, och ty, zaśmiała się Asia i zarzuciła szlafrok, ale przyjdź jutro  
dobrze obiecałem i nie napiłem się nawet herbaty, bo jakieś obrzydzenie mną zawładnęło, generalnie, jak mawia taki jeden wyszedłem i mówię sobie - dobra, teraz żyj.

\* Wizualnie wszystko jest ok, Stasia ma cycuszki jak należy, a jak się ją klepnie po pupie to jej sutki sterczą, ale gdy tylko bierze się za te rzeczy, jest jakaś dziwna, piszczy i krzyczy i nawet nie można jej porządnie spenetrować, zaraz ucieka między krzesła i wzywa pana Boga nadaremno, Stasia mówię, daj sobie wsadzić, ale ona jakaś dziwna, bardzo chce, żeby ksiądz ją wypowiadał, leci do kościoła, klęka w głównej nawie, szepcze sobie coś tam i tłucze się po piersiach jakby chciała je wbić z powrotem do wewnątrz,  
lubię tę Stasię, lubię ją, nawet kiedyś podglądałem w kościele, jak ksiądz dotykał jej ramienia i niby to po ojcowsku obejmował w pasie, i pomyśleć, że kiedyś byłem ministrantem, ale wówczas żadna katoliczka nie chciała żebym ją obściskiwał w imię Boże  
spotkałem Stasię po latach, szła z mężem pod rękę, mąż jakiś dziwny, myślę sobie, no no no, ciekawe co tam u nich.

Kiedy dojrzeje lato pojadę nad rzekę  
nad rzeką jest bardzo w porządku  
nad rzeką siedzą różni ludzie i gapią się w tę pierdoloną wodę, jakby było na co  
a potem ściągają z siebie ubrania, wskakują i baraszkują w tym syfie  
wykrzykując przy tym różne radosne słowa jak och, ach, ale super, cudownie, ja  
pierdołę, kurwa mać, chuj ci w dupę jebana kurwo, gdzie podziłaś moje fajki!  
Więc siedzę tak sobie na brzegu, patrzę na to wszystko, a czasem, jak nikt nie  
widzi, to odleję się do tej wody, żeby jeden z drugim jak się zachłysną - wiedzieli,  
czyj to teren.

\* Drzewo za oknem suche i przemarznięte, niby nic  
a jednak sterczy tak krzywo, koślawo, kiczowato, patrzę na nie i żadne cholerne  
środki stylistyczne nie przychodzą mi do głowy  
a przecież powinny  
w końcu poezja to bełkot, takie dymanie w bambus i udawanie, że wie i czuje się  
coś, czego tak naprawdę wiedzieć i czuć się nie może.

Pani domu, nie mów nikomu, śpi w pościeli, czasem tylko się rozanieli, wtedy  
jęknie, sięgnie w dół brzucha,  
potem nos sobie przedmucha, spojrzy w lustro jak się rozkłada  
przemknie mąż jej podobny do gada  
nie mają telewizora, pora na niego - nie, nie pora, pani ubiera się i wychodzi, na  
klatce troszkę posmrodzi, bo w domu jej nie wypada, to bardzo cenna ogląda,  
przejdzie się kilka przecznic, pomyśli o rzeczach koniecznych i coś ją tak kurwa  
zaskoczy, że nagle zamknie oczy  
ale na co to pisanie  
gównno warte takie wody lanie  
lepiej spotkać Stefana, Stefan pijany od rana, ze Stefanem świat jest lepszy, tylko  
trzeba się nachlać, a potem można wszystko pieprzyć,  
na okrągło  
poprzecznie i wkoło, aż będzie naprawdę wesoło, aż cały świat się zaróżowi, i hej  
tam, do domu, a w domu nic nie mów nikomu, tylko się zdrzemnij po trochu, a  
jak nie, walnij portiera po nochu, skuj mu pieprzonego ryja, niech nareszcie  
będzie jakaś porządna chryja  
niech cię z nudy troszkę wyrwie, niech ci kurwa ucho wyrwie, żebyś się nie  
nudził  
mały gówniarzu, a potem do garażu, do garażu, do garażu...

Z zaklejoną twarzą i krwią na rękach biegnę pustą ulicą, w stopach mrowienie,  
jakby tysiące igieł wnikało w moje żyły, jakbym się stawał pierdolonym jeżem,  
chcę ją dopaść, chcę ją pokryć, przykryć, posiąść  
czemu ciągle o tym piszę  
może to ten czerwony skorpion w moim penisie, jak żądło, jak rozpalone żelazo  
czuję go w środku, wgryza się we mnie  
biegnę po ulicach  
wykrzykuję jej imię  
ból pozbawia mnie przytomności  
i widzę wielką jak dom, ciepłą i tętniącą życiem białą dupę

Jesteś jak kieliszek ciepłej wódki, z ciastkiem, słodkim i obleśnym  
ona kuli się przy mnie, zakłada nogę na nogę, rozsuwa kolana, zakłada nogę na  
nogę,  
czuję jak mi gorąco, cholera, wyzwolić się z tego, mieć święty spokój, nie dać  
nikomu nic,  
tylko pieprzona cisza w mojej głowie, jakby ktoś zasiał miliardy mikrofonów  
połykających przestrzeń, jakbym wessany w rytm kabli zamilkł, stał się  
elektronem, elektronowym wzwodem, jakbym nadziewał inne elektrony w  
miliardach kopulacji elektromagnetycznych, jakbym się oddalał,  
a teraz ona, siedzi naga na łóżku, popija whisky z colą, mówi coś do mnie,  
odpierdol się dziwko, dlaczego mnie nie słyszy,  
pod ręką czuję nóż, chętnie wbiłbym go jej w brzuch i rozciął aż do szyi, ale nigdy  
tego nie zrobię, bo jestem niewyobrażalnie zmęczony, taki słaby, że w końcu to  
ona pożre mnie,  
zacznie od jąder, przełknie je jak gotowane jajka, je dno za drugim, a potem  
wessie penisa,  
i stanę się hybrydą, bezgłosną rośliną, zamknij się kurwo, czemu mnie nie słyszy,  
jej przyjaciółki z tyłkami śmiesznie wypiętymi w moją stronę, delikatne, różowe  
cipki, niezbyt gęsto owłosione, wchodzę w każdą z nich nieznacznie, lekko,  
dosłownie na kilka taktów, nie jakieś długie rżnięcie, zaledwie parę pchnięć, jak  
muśnięcie motyla.

\* Jeśli jeszcze raz spotkam cię w kuchni to rozwalę ci czaszkę na pół, odpierdol  
się od mojej lodówki  
tam są wyłącznie moje rzeczy, żarcie i wódka, więc zabieraj się stąd  
załóż ten swój cholerny płaszczyk, ten swój pedalski kapelusik i wypierdalaj  
prosto do domu  
nie dotykaj lodówki, a jak chcesz się napić i znów rozwodzić się nad tym swoim  
cholernym życiem to znajdź sobie drugiego pedała i pieprzcie się na zdrowie,  
a ode mnie się odpierdol, bo ja jestem hetero, i uwielbiam jak małe dziwki  
ciągną mi kutasa całymi godzinami,  
teraz zabieraj się do domu i więcej nie dzwoń,  
ty fiucie, ty gołowąsie, gnoju,  
zabieraj nareszcie stąd swoją słodką owłosioną dupkę.

\* A więc mamy wiosnę, na wiosnę czuję się radośniej, biegam i krzyczę, szmału  
trochę pożyczę  
i idę do Stefana, by napić się z nim szampana, Stefan, ten ochlajus, siedzi na  
parapiecie, gacie ma wcisnięte w gardło, a ręce związane z tyłu, ktoś mu obciął  
jaja i wbił wielki drąg w piersi.  
Oj, Stefan - chyba się dzisiaj nie napijemy. Wiedziałem, że tak skończysz, a  
trzeba było zamykać drzwi na noc.

Jej różowa pyszna pupka, dotykam jej wargami, czuję delikatny meszek na skórze, wyciągam język i smakuję jej skórę, jest ciepła, cudowna, nigdy nie wierzyłem w seks, a teraz, szczerze mówiąc - wierzę, w ten sposób staję się człowiekiem wierzącym, wierzę w boga z kutasem, mój bóg ma i penisa i pochwę i może rznąć się bez przerwy, sam ze sobą, bóg uniwersalny, transwestyci to anioły, na podobieństwo boskie, anioły krążą między nami, nie rozpoznasz anioła póki nie zdejmiesz mu spodni, albo nie zajrzysz pod sukienkę, zależy jaki ma tego dnia nastrój, prawdziwe anioły mijają ludzi o krok, a oni, idioci, gapią się na ich plecy, lub wypatrują nad głową cholery aureoli, a rzecz nie w tym, istotne czy ma między nogami wielkie święte owłosione jądra i twardego kutasa, a obok błogosławioną różową cipkę i czy pierdoli się ze sobą każdego ranka, w południe i wieczorem jakby zmawiał pacierz, więc i ty módl się nędzny człowieku, a kiedy spotkasz anioła, obciągnij mu fiuta i ochrzśćij się jego spermą, a dostąpisz zbawienia na wieki wieków amen.

Spowiedź święta: O panie, spowiadam się bo zgrzeszyłem, nie rznąłem się od środy, nawet nie chciało mi się onanizować, nosiłem to swoje zwiędłe przyrodzenie bez cienia zainteresowania i czuję się winny.

O Panie, rozgrzesz mnie, albowiem wszystko stało się zbyt trudne, nie czuję już potrzeby, kobiety nie śnią mi się po nocach, Joanna wypina się przede mną jak może, z nadzieją, że jej włożę, a ja już nie potrafię, więc może zabij mnie, panie, bo nie jestem wart twojego miłosierdzia.

\* Jeśli chcesz być ze mną, musisz mieć czapkę z daszkiem, w przeciwnym wypadku będę bił cię po głowie, aż stracisz przytomność. Nienawidzę nieposłusznych kobiet.

Dzwonisz do mnie wtedy i mówisz, kochanie, tak bardzo mi cię brakuje, a ja niezmiennie odpowiadam - spadaj. Nie dzwoń do mnie więcej - mówię, noc jest taka piękna, całe łóżko mam dla siebie i mogę spać w poprzek, a telewizor gra całymi godzinami, choć go nie oglądam i nikt nie mówi mi przestań, nikt nie mówi, chodź - wyjdźmy gdzieś, w zlewie sterta garów, brudnych od tygodni, ale wódki jeszcze nie przepiłem, nieprzebrane zapasy, które zostawiłaś, starczą mi jeszcze na jakiś miesiąc, więc czuję się świetnie, nie dzwoń do mnie, doprawdy, mam ważniejsze sprawy na głowie, niż wysłuchiwanie twoich sentymentalnych historii, moje życie odzyskało sens, choćby nawet na krótko, odkryłem, że istnieje coś takiego, jak prawda o sobie samym, nie czuję się już zawieszony w próżni, jestem konkretny, pijany ale konkretny, słońce ty moje, znajdź sobie innego mężczyznę, ja jestem już wolny i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

\* Opowiem ci bajkę - pewnego dnia wstałem rano i spostrzegłem, że ktoś obciął mi stopy i dłonie, krew przesiąkała przez łóżko na wylot, pomyślałem sobie, jak to się stało, że nic nie czułem, kto to zrobił i dlaczego, odtworzyłem w pamięci wizerunki wszystkich moich wrogów, ale nikomu nie naraziłem się do tego stopnia, by był aż tak okrutny, spróbowałem wstać lecz na bolesnych kikutek nie da się ustać, więc upadłem, a ból pozbawił mnie przytomności, kiedy znów się ocknąłem, było południe, słońce oświetlało ścianę mojego pokoju, długo patrzyłem jak plama światła przesuwa się i zbliża słońce ku ziemi, ciało przestało mnie już boleć, czułem tylko dziwny ciężar w piersiach, wspomnienia napływały jak oszalale, czyżbym umierał - pomyślałem, z trudem doczołgałem się do łazienki i wciągnąłem do wanny, krwawienie ustało, ale czułem się bardzo słaby, odkręciłem zimną wodę i znów straciłem przytomność, kiedy ocknąłem się po raz kolejny, zobaczyłem nad sobą twarz jakiegoś mężczyzny, kim jesteś spytałem, niech pan się nie odzywa, powiedział tamten, proszę odpoczywać, odpoczywać spytałem zdziwiony, po czym, przecież cały dzień nic nie robiłem, czy pan pamięta co się stało, zapytał mężczyzna, tak, ktoś odrąbał mi pieprzone stopy i dłonie, właśnie powiedział tamten, jest pan w szpitalu, stracił pan dużo krwi. I dlatego mam odpoczywać, czuję się dobrze, proszę wypuścić mnie do domu, nie możemy, dlatego, prócz stóp i dłoni ktoś wyciął panu również serce, to niemożliwe, niestety, a więc jestem bez serca, więc mógłbym przypierdolić ci w tę łysą czaszkę i nie poczułbym nawet cienia zakłopotania, prawdopodobnie ocenił lekarz, to miłe, nareszcie stanę się kimś ważnym, dotąd byłem zbyt miękki, sumienie nie pozwalało mi na prawdziwą karierę, a teraz, słuchaj no, ty, mam do ciebie prośbę, tak panie? - powiedział tamten

Kto dziś pamięta te alejki w parku i Walerię w jej kusym kożuszku jak biegała w tę i z powrotem, przenosząc śnieg i zwiędłe liście, kto dziś dostrzeże ślady jej stóp, kto?

Walerio, tęsknię za tobą, napisz do mnie, powiedz gdzie jesteś, może we Wrocławiu albo Szczecinie, po prostu napisz, a przyjadę natychmiast. Czuję się taki samotny, nikt mnie nie rozumie, w pracy się nudzę, tylko rysuję kółka i kreski, w domu żona zrzędlawa, a dzieci nazbyt hałaśliwe, psa chętnie skopałbym aż do bólu, mam dość, moje życie nie tak miało wyglądać, miałem być utalentowanym artystą, miałem być geniuszem, miałem być kochany i podziwiany przez wszystkich, a jestem takim nędznym gównem, nawet sprzedawczyni w warzywniaku nie uśmiecha się do mnie i już nie wiem, czy to dlatego, że straciłem przedniego zęba, czy dlatego, że wszystko się rozpadło.

\* Od dawna żadne romantyczne kawałki nie przychodzą mi już do głowy, rzygam już romantycznymi kawałkami, właściwie patrzę na kobiety wyłącznie poprzez pryzmat ich dupy i nie widzę w tym nic zdrożnego, a może jednak widzę w tym coś zdrożnego, w każdym razie uwielbiam, kiedy kobieta ma dupkę, cycuszki i pizdeczkę, a jeszcze jak pochyli się przede mną i pozwoli, żebym ją przeleciał, to słodko, bardzo ją za to lubię, a za co miałbym, za intelekt?

\* Pamiętam jakieś wakacje, ale chuja tam - pamiętam, co ja będę zaczynał od słowa pamiętam, nic nie pamiętam, najlepiej tylko siedzieć i chlać wodę, tak jest najlepiej, przyjemniej, albo nurzać się gdzieś w innych światach gapiąc się w ścianę, albo cholera wie gdzie, w siebie, czasem rzucić okiem do lustra, po to żeby zobaczyć własnego kutasa sterczącego sztywno do góry i jakąś cipkę, która właśnie go polyka, a jeśli jest ci mało przyjemnie, to wypierdalaj kutafonie.

\* Las nocą jest tak ciemny, że można wydłubać sobie oko, nadziewając się na sterczącą gałąź, a ja tu stoję i czekam, po zmroku ciężko o jakąś młodą dziwkę, która wybrałaby się na spacer po parku, a przecież gacie opuszczone do kostek i wzwód bolesny między nogami, niechże jakaś nadejdzie, bo musi mnie zobaczyć, jestem taki piękny, niech popatrzy na mnie i krzyknie, jak tylko one potrafią, a potem niech zacznie uciekać, dopadnę ją i wsadzę jej kutasa aż do migdałków, żadna nie nadchodzi, a zimno jak cholera, noc coraz ciemniejsza i ja sam czuję się coraz mniej pewnie, może tak wrócić do domu, przecież żona zrobiła makaron z wołowiną, dzieci pewnie bawią się w pokoju, o Jezu, jakie to życie jest kurewsko piękne.

Wszyscy myśleli, że jestem tylko małym, wystraszonym dzieckiem, że onanizuję się w ubikacji i pod kołdrą oglądając telewizję, ale to nie prawda, pokazałem im, co znaczy prawdziwy mężczyzna, znaleźli je wszystkie, zakrwawione, przerażone, brudne i martwe. Każda z nich bała się, a mnie cieszył ich widok, przerzniętych, z gardłami otwartymi na oścież, teraz jestem już dorosły, tato.

Ula była malutką blondynką, chciała żebym ja obejmował, chodził z nią na długie spaceru, w jej niebieskich oczach często zbierały się łzy, nigdy nie wiedziałem dlaczego. Ula zabierała mnie na wzgórze, gdzie wiał silny wiatr, tam przytulała się do mnie, i szeptała coś cicho, kilka razy zaprosiła mnie do siebie, ojciec suchy i milczący, mignął tylko w przedpokoju, nawet się nie odezwał, matka jakaś zmęczona, ale serdeczna, myła naczynia, Ula zamykała swój pokój na klucz, kiedy tylko do niego weszliśmy, potem zdejmowała bluzkę, i prosiła bym patrzył na jej piersi, z czasem zorientowałem się, że tego właśnie potrzebuje, w jej piersiach, jak w **oceanie** mieściły się wszystkie żywioły, jej piersi sprawiały, że żyła, stamtąd płynęła energia napędzająca mózg i powodująca wydzielanie soków, nic innego nie robiliśmy, tylko ona stała z przymkniętymi oczami, a ja patrzyłem na jej piersi, Ula pragnęła, by je podziwiano, bo tylko wtedy mogła żyć, We wtorek dzwoniłem do jej drzwi, nikt nie otwierał, sąsiedzi powiedzieli, że cała rodzina wyjechała, wyprowadzili się na wybrzeże, nad **ocean**.

\* W szkole pachniałaś jak pudełko landrynek, które moja babcia trzymała w szafie, pragnąłem cię tak samo jak ich, a potem przestałaś mnie obchodzić, może dorosłem, a może po prostu przestały smakować mi słodycze.

\* Pamiętasz, jak to było w szkole, pamiętasz jak mówili o nas: to oni, para, zobaczcie, pamiętasz jak dotykaliśmy się bez przerwy, jak na lekcjach gapiliśmy się na siebie, pamiętasz jak było nam ze sobą dobrze, dlaczego kurwa pozwoliłaś, żebyśmy się rozstali, dlaczego wyjechałaś do innego miasta, dlaczego kazałaś mi tu zostać?

to przez ciebie wszystko się spieprzyło, przecież nie przestałaś mnie kochać, po prostu twój plan nie wypalił,  
wiem - domyślam się, to miało być jakoś inaczej, miałaś wrócić po miesiącu czy dwóch, chciałaś tylko coś załatwić, chciałaś wrócić bo tutaj czekała nas przyszłość, ale nie wróciłaś, bo coś się wydarzyło, a może ty nie żyjesz?  
tak, na pewno, coś się stało, na pewno zginęłaś lub straciłaś pamięć, dlatego więc cię nie szukałem czyżby to jednak moja wina,  
jak to, więc ciebie nie ma, to znaczy, że już czas, że idę rozjechać sobie ten pierdolony mózg o ścianę, żegnaj.